

Aleksander Radecki

Uroczystość Chrystusa Króla, Idźmy z radością na spotkanie Pana

Wrocławski Przegląd Teologiczny 9/1, 237-240

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

UROCZYSTOŚĆ CHRYSYTA KRÓLA – 25 XI 2001

Idźmy z radością na spotkanie Pana

W tę ostatnią niedzielę roku liturgicznego śpiewaliśmy kilka razy słowa wersetu do psalmu międzylekcyjnego: „Idźmy z radością na spotkanie Pana”.

Z radością? a z czego tu się cieszyć? „Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pana” – śpiewał psalterzysta, czerpiąc z natchnionego tekstu Pisma Świętego. Kto z was się z tego ucieszył, że przyszedł do domu Pana? Co tu się może radosnego wydarzyć?

Paradoks – nie pierwszy w naszym życiu: tęsknota za radością i szczęściem, ogromne wysiłki, by te wartości ulotne zdobyć – i ponura twarz, brak duchowych perspektyw życia, brak nadziei. Dlaczego? Szukajmy odpowiedzi u Chrystusa Króla, skoro świat nam jej nie dostarcza.

1. Zagrożenia radości

Radości chcielibyśmy się doszukać przede wszystkim u wyznawców Chrystusa. Bo chociaż są oni „takimi samymi ludźmi jak inni”, to jednak wszyscy – nawet niewierzący – całkiem wyraźnie lub nawet podświadomie stawiają im wyższe wymagania, skoro świadomie podjęli się realizacji tak szczególnego sposobu życia. Tymczasem otaczają nas na ogół twarze ponure, napięte, pełne agresji, a i z nami samymi bywa bardzo różnie. Nawet obserwowanie „wesołych imprez” (kabarety, dyskoteki, wesela itp.) jest wielce pożyteczne, gdyż ukazuje jak na dłoni nasze wnętrza, nierzadko po prostu chore!

Mam nadzieję, że nikt nie posądzi mnie o to, że noszę w sercu ideał radości polegającej na bezustannym śmiechu, głupkowatych minach, żartowaniu i zamienianiu wszystkiego na kabaret. Niemniej jednak długotrwały smutek, przygnębienie i zamknięcie się w sobie muszą wzbudzić zaniepokojenie i prowadzić do działania. Mimo istniejących różnic w temperamentie czy charakterze, każdy z nas winien odnajdywać w sobie pokój serca i pogodę wewnętrzną, która emanuje także na otoczenie. A jeśli nie, to prawdopodobnie ów stan rzeczy ma swoje przyczyny, które warto poznać, dlatego że dopiero właściwe rozpoznanie będzie niosło nadzieję na skuteczne uleczenie sytuacji lub odpowiednie ukierunkowanie dotkniętego „śmiertelnym smutkiem” człowieka. Nie może to (co teoretycznie powinno być oczywiste) prowadzić do wydawania sądów i oskarżeń wobec takich osób, ale taki stan bliźnich jest dla wszystkich „zdrowych” wezwaniem do zastosowania w praktyce przykazania miłości bliźniego swego.

2. Przykład życia świętych

„Prawdziwy chrześcijanin jest najwesełszym człowiekiem ze wszystkich ludzi” – powiedział św. Franciszek Salezy – i warto się tym stwierdzeniem przejąć. Jeśli bowiem na co dzień gotowi jesteśmy trwać w smutku, to i nam samym, i innym musi się nasunąć pytanie o autentyczność relacji z Bogiem. Nic zatem dziwnego, że św. Tomasz Morus ułożył

specjalną modlitwę o dobry humor: „O Panie, udziel mi zmysłu humoru. Daj mi łaskę, abym rozumiał się na żartach, a dzięki temu trochę szczęścia zaznał w życiu ziemskim i z innymi mógł się nim podzielić”. Gdy podczas nabożeństw, zwłaszcza dla różnych wspólnot, słucham czasem głośno wypowiadanych modlitw, gdy słyszę w tych głosach jakiś dziwny smutek, mam ochotę przywołać św. Filipa Nereusza, by nauczył nas swojej porannej modlitwy do Ojca niebieskiego: „Panie, chcesz, żeby Ci dzisiaj Twój Filip nie zginął? To go sobie pilnuj!”.

Jak to dobrze, że serca milionów ludzi (nie tylko w Polsce!) podbił dziecięcy zespół Arka Noego, ukazujący wręcz fantastyczną wizję radosnej świętości, która jest wezwaniem dla każdego człowieka! Wystarczy posłuchać tych śpiewających dzieci i popatrzeć na nie uważnie, aby uwierzyć, że taka perspektywa została w nas „genetycznie” zakodowana przez Stwórcę.

3. Radość i humor Jana Pawła II

Na szczęście istnieją już opracowania, poświęcone uśmiechowi Ojca Świętego Jana Pawła II i chwała tym, którzy także i ten charyzmat Papieża podpatrzyli i utrwaliли „ku pokrzepieniu serc”. A chociaż można – niestety – spotkać ludzi, którzy „mają za złe” radosne usposobienie „Piotra naszych czasów”, to nie należy ich wypowiedzi traktować poważnie. Może bowiem tkwić w tej krytyce najzwyczajniejsza zazdrość wobec kogoś, kto jest tak wielki, że potrafi żartować i śmiać się – także z siebie; może nawet w ten sposób owi ponuracy usiłują ukryć swój strach i niepokój sumienia, że aż tak daleko odeszli od postawy prawdziwego dziecka Bożego? Wszak powiedział Jezus: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3).

Jeśli Jan Paweł II zdobywa serca milionów ludzi na Ziemi, to m.in. za swoje poczucie humoru, za żarty i uśmiech. „Ileż to razy rozpoczyna swoje nawet bardzo doniosłe homilie od jakiegoś żartobliwego powiedzenia. Następnie śmieje się wraz ze swoimi słuchaczami i dodaje: „To było dla rozgrzewki, a teraz do rzeczy”.

Powróćmy zatem przynajmniej do niektórych etapów ostatniej, VII pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny (5-17. VI. 1999 r.), by raz jeszcze wyłowić te „perelki” najprawdziwszej radości, zawarte w wypowiedziach naszego wielkiego Papieża, rodem z Wadowic.

Na zakończenie spotkania w Elblągu usłyszeliśmy następujące wyznanie: „Skoro wołacie »Niech żyje Papież«, to mi przyszło na myśl, że ktoś sobie raz pomylił i zamiast wołać: »Niech żyje Papież« zaczął wołać: »Niech żyje łupież«. Ja was do tego nie zachęcam, ale tu, na miejscu tych sportowych wspomnień, trudno było tego nie dodać. Więc zapomnijcie”.

Jan Paweł II nie wstydzi się też ujawniania swoich dawnych wspomnień, czego dowodem było jego pozdrowienie po Mszy św. (7 czerwca 1999 r.) w Bydgoszczy: „Jeszcze muszę wam coś opowiedzieć z własnych wspomnień. Kiedy w roku 1953 pierwszy raz płynąłem Brdą – tak się nam ta rzeka spodobała, chociaż już był wrzesień – że przy końcu wybuchł bunt. Wszyscy kajakarze krzykali: »Nie płynmy do Bydgoszczy!« i co, dzisiaj się spełniło, przyplłynęliśmy do Bydgoszczy. Co zrobić? Co zrobić? Brda uchodzi do Wisły, a na drugim brzegu czeka Toruń”.

Wspaniale żartował też z siebie Ojciec Święty w Warszawie (11 czerwca 1999 r.) po poświęceniu Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego: „Proszę państwa, ja jestem tutaj

podrzucony z Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Rzym. To mówię, żeby było wszystko jasne. Częściowo też z KUL-u. Widzę, że chętnie przyjmujecie taki prezent. Takiego podrzutka. No, dziękuję bardzo i szczęść Boże. *Vivat Academia, vivat Professores*”. Zaś w dwa dni później, również w Warszawie podczas spotkania z pracownikami PLL LOT, powiedział: „Cały czas się zastanawiam, kiedy miałem takie podobne spotkanie, z podobnym środowiskiem. I na końcu sobie przypomniałem. Było to spotkanie z Alitalia. Pod względem „przerzucania” Papieża po świecie Alitalia przewyższa was, niestety. Ale może nie trzeba im zazdrościć. Nie trzeba im zazdrościć. Bóg zapłać za spotkanie”.

A cóż powiedzieć o „powtórcie z geografii”, jaka miała miejsce 16 czerwca 1999 r. w Starym Sączu po Mszy św., czy też o rozrzucającym spotkaniu w tym samym dniu w rodzinnych Wadowicach – ze sławnymi już w całym świecie „kremówkami” i niezapomnianym gestem ręki, gdy brutalnie przerwano Papieżowi nic wspomnień – cóż powiedzieć?

I wreszcie przykład genialnego dialogu z tłumem wiernych w Gliwicach podczas spotkania, którego się już nikt nie spodziewał w ostatnim dniu pielgrzymki (17 czerwca 1999 r.): „Bóg zapłać! Bóg zapłać za waszą świętą cierpliwość do papieża. Widać, że Ślązak cierpliwy i twardy! Bo ja bym już z takim papieżem nie wytrzymał! Ma przyjechać, nie przyjeżdża, potem znowu nie ma przyjechać – *przyjeżdżo*. No to dobrze, jak nic nie szkodzi, to jakoś ze spokojnym sumieniem pojedę do Rzymu. Jeszcze pojedę Matkę Boską Częstochowską przeprosić i ze spokojnym sumieniem odjadę, bo mi Ślązaki z Gliwic przebaczyły! Bogu dzięki, że choć padać przestało! Ale w Krakowie padało. Wyście zawsze lepsi. Bogu dzięki, że choć tyle! Na drugi raz zobaczymy! Mówią, że mam już jechać! Ślązaki umieją śpiewać! Wystarczy przypomnieć te nieszpory na Górze św. Anny! Umieją śpiewać! Bóg wam zapłać i szczęść Boże!”

To tylko migawki z VII pielgrzymki do Polski, a przecież takich przykładów odnajdziemy mnóstwo w całym życiu i posłudze Ojca Świętego Jana Pawła II, gdyż jest on w sposób najbardziej oczywisty optymistą, człowiekiem prawdziwej radości, chętnie i z gestem rozdawanej bliźnim.

4. Jeszcze jedna trudność: oskarżanie Pana Boga

To jest doprawdy zdumiewające, jak łatwo w sytuacji cierpienia, doświadczenia i smutku oskarżamy Pana Boga za swój ciężki los. Iluż wtedy z nas – podobno wierzących – zamyka się w sobie, wątpi w Bożą Miłość, grzeszy rozpaczą... Zamiast przekonywać, że tak nie warto, a nawet nie wolno – proponuję lekturę bajki, którą przesłała mi w liście (we własnym tłumaczeniu) jedna z siostr misjonarek, pracujących w Brazylii:

„Pewien król spacerował codziennie w towarzystwie swojego pierwszego ministra po swoich włościach w przebraniu żebraka, by móc przyjrzeć się uważnie sytuacji w swoim państwie. Codzienne spacerowanie owocowały konkretną, anonimową pomocą dla rodziny najbardziej potrzebującej, którą król napotkał w czasie spaceru. Czułe serce króla wzruszało się, gdy napotykali jakieś nieszczęście, zwłaszcza w rodzinach ubogich i król pytał:

– Dlaczego to im się przytrafiło?

Minister zawsze dawał taką samą odpowiedź:

– Królu, Pan Bóg wie, dlaczego.

Ulubionym zajęciem króla było rzeźbienie. Pewnego dnia dluto zsunęło się z kawałka drewna i odcięło królowi palec lewej ręki. Rozgoryczony król szukał słów ukojenia u swego przyjaciela – pierwszego ministra, pytając:

– Dlaczego to mi się przydarzyło – właśnie mnie, który pomagam tymi oto rękami, jak tylko mogę?

Minister swoim zwyczajem udzielił odpowiedzi:

– Królu, Pan Bóg wie, dlaczego.

Tym razem ta odpowiedź rozgniewała władcę, który rozkazał wtrącić ministra do więzienia. Od tego dnia sam kontynuował swoje spacery.

Pewnego razu przechodząc przez las, został napadnięty przez wojownicze plemię Indian, którzy związawszy swoją ofiarę, zanieśli ją do czarownika plemienia jako dar dla ich bóstwa. Rozpoczęła się ceremonia przygotowawcza i przestraszonego króla ułożono na stosie kamieni. W momencie kiedy czarownik podniósł nóż do góry, by przebić nim serce króla, ten odruchowo przesłonił sobie rękami oczy.

Czarownik wpadł w szal i zaczął wymyślać swoim współziomkom:

– Jakże ośmieliliście się przynieść ofiarę tak niedoskonałą?

Aby uniknąć gniewu bóstw, rozkazał wypuścić ich ofiarę.

Uradowany król, wracając do pałacu, wspomniawszy na słowa swego ministra i natychmiast kazał go przyprowadzić przed swoje oblicze. Z wielką radością opowiadał mu całą przygodę, dodając na końcu pytanie:

– Teraz rozumiem, że twoja odpowiedź była słuszna. Bóg doprawdy wiedział, dlaczego dane mi było stracić jeden palec: po to, bym mógł zyskać całe życie. Rozumiem sens mojego cierpienia, ale nie rozumiem, dlaczego ty musiałeś przeze mnie także cierpieć. Jaki jest sens twojego więzienia i popadnięcia w moją nielaskę?

Minister z lekkim uśmiechem popatrzył królowi w oczy i odrzekł:

– Królu, racz sobie przypomnieć, iż zawsze spacerowaliśmy razem, a ja... mam wszystkie palce!”

Zakończenie

Oczekując kiedyś przed furką jednego z klasztorów, zauważyłem w gablotce zastanawiające słowa: „O jutrze masz wiedzieć tylko to jedynie, że Opatrzność wstanie dla ciebie wcześniej niż słońce”. Ta „wiedza” po chrześcijańsku nazywa się NADZIEJA. „A nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,6).

ks. Aleksander Radecki

1. NIEDZIELA ADWENTU – 2 XII 2001

Pan przyszedł, Pan przychodzi, Pan przyjdzie

1. Gdy rozpoczyna się czas oczekiwania nazywany Adwentem, nasza myśl spontanicznie biegnie ku nadchodzącym świętom Bożego Narodzenia. To takie piękne, rodzinne